

5 Księga Liczb i Księga Powtórzonego Prawa (dn. 14 lutego 2000)

Dzisiaj dzień mamy taki — walentynki — że wszystko dookoła raczej sprzyja rozważaniom nad *Pieśnią nad pieśniami*, albo nad *Hymnem o miłości* z 1 Listu św. Pawła do Koryntian, albo czymś podobnym. Przyjdzie nam mówić o nieco innych tematach. Chciałbym, może uda mi się to zrobić, żeby państwo zobaczyli że nawet wtedy, kiedy będziemy mówili o innych tematach, bardziej na pierwszy rzut oka poważnych czy może mniej atrakcyjnych niż to, co wiąże się z tymi treściami dzisiejszego dnia — że to również prowadzi do tematu miłości. Aczkolwiek jest to najgłębsza spośród miłości, jakich może doświadczyć człowiek, bo jest to ta miłość, która łączy nas z Bogiem, i dopiero potem ustanawia jakieś więzy pomiędzy nami, pomiędzy ludźmi.

Otóż przypominam, że przedmiotem naszej refleksji w tym roku są głównie pierwsze księgi Pisma Świętego. A to dlatego bo staramy się, żeby ta refleksja tutaj, na konferencjach raz w miesiącu, szła w parze z samodzielnym czytaniem Pisma Świętego. Zalecałem państwu parę miesięcy temu mniej więcej jeden rozdział dziennie. jeżeli jeden rozdział dziennie, to tak sobie obliczam, że mniej więcej teraz jesteśmy na poziomie końca Księgi Kapłańskiej, Księgi Liczb, a ci, którzy czytają odrobinę więcej, być może Księgi Powtórzonego Prawa nawet. I właśnie nad tymi treściami dzisiaj przyjdzie nam się zastanowić.

Aczkolwiek, żeby mieć orientację głębszą, przypomnijmy sobie zawartość tych wszystkich pięciu ksiąg, które otwierają Biblię, i spróbujmy wyciągnąć z nich to, co się odnosi bezpośrednio do naszego życia, do życia człowieka wierzącego dzisiaj. Otóż pierwsze pięć ksiąg stanowi samo serce, jeżeli można powiedzieć, Starego Testamentu. Ten Pięcioksiąg, bo tak go nazywamy, jest tak, jak w Nowym Testamencie Ewangelie. To jest samo serce, sam trzon, sam fundament. Dość powiedzieć państwu, że tak jest zarówno w religii chrześcijańskiej, gdzie znajomość Pięcioksięgu Mojżesza powinna być najlepsza, najlepiej znamy zwłaszcza Księgę Rodzaju i Księgę Wyjścia, ale tak jest przede wszystkim w religii żydowskiej.

Otóż w religii żydowskiej, która przecież po dzień dzisiejszy się rozwija, jest tak, że w każdy szabat, czyli podczas zgromadzeń liturgicznych, które są takie, jak dla nas zgromadzenie liturgiczne niedzielne, odczytuje się fragment Pięcioksięgu, i to w takim cyklu, że po trzech latach mają przeczytany już cały. Jeżeli się założy, że człowiek ma ok. 60 lat — jeżeli jest zdrowy, i przy zdrowych zmysłach — dorosłego życia, takiego życia, w którym może coś zapamiętać i zrozumieć, to łatwo wyliczyć, że przeciętny Żyd słyszy Pięcioksiąg 20 razy w życiu. I z tego powodu zna go bardzo dobrze, a prócz tego rozważa go jeszcze na wiele innych sposobów. Kiedy my sięgamy po Pięcioksiąg, jest on dla nas znacznie trudniejszy. I trzeba przyznać że ci z państwa, którzy sięgnęli po Stary Testament, i którzy go czytają, stwierdzają że ten stopień trudności tych ksiąg bywa bardzo duży. I z tego powodu można by powiedzieć, że właśnie dlatego lektura tych ksiąg tym mocniej nas rozwija, i tym więcej nam daje.

Przypomnijmy sobie, że te pięć ksiąg Pisma Świętego obejmuje niewyobrażalnie długi okres czasu, od stworzenia świata i człowieka, o czym jest mowa na samym początku Starego Testamentu, aż do śmierci Mojżesza, o czym jest mowa na samym końcu Księgi Powtórzonego Prawa. Zwróćmy uwagę, że jeżeli chodzi o początki świata i człowieka, to my tego nie możemy osadzić w czasie dlatego, że nawet z naukowego punktu widzenia trwają wciąż spory, jak długo świat istnieje, jak długo w czasie powinniśmy się cofnąć do tych prapoczątków. Ostatnio obiegała świat wiadomość, chyba po raz pierwszy mająca taką elektryzującą skalę i treść, ta mianowicie, że uczeni poprzez cierpliwe łączenie czy też zwijanie ze sobą jąder pierwiastków ciężkich doszli do odtworzenia — taką przynajmniej mają nadzieję — jakiegoś ułamka sekundy z samego początku istnienia świata. Więc bez przerwy człowiek próbuje zrozumieć swoje początki, i początki świata również. Bez przerwy próbuje do nich sięgnąć, i na kartach Biblii ta tęsknota jest również obecna. I jest również wola zrozumienia prapoczątków świata i człowieka. I widać doskonale to przekonanie i tę wolę poznania tego, co wydarzyło się na początku. I kto z nas ma za sobą te pierwsze rozdziały Księgi Rodzaju, to widzi to starania, jakiemu próbowali dać wyraz autorzy biblijni. Potem mamy dzieje ludzkości u jej zarania, później mamy dzieje patriarchów. Po tym wszystkim następuje Księga Wyjścia, a w niej otrzymujemy panoramę dziejów biblijnego Izraela, a właściwie jego początków. Zwróciłem uwagę państwu na to, że aby zbudować tożsamość jakiegoś narodu, trzeba sięgnąć do jego prapoczątków.

Trzeba przyjrzeć się, jeżeli w ogóle to jest możliwe, jak ten naród się ukształtował, skąd on się wywodzi. I dlatego początki każdego narodu są w zasadzie legendarne, a legenda jest to historia plus uczucie. I w tamtym przypadku też. W Księdze Wyjścia widzimy, jak z tej masy niewolników, z tej masy wypędzonych i którzy sami wyszli z Egiptu, jak powoli kształtuje się świadomy swej tożsamości naród. Istnieje ogromna różnica pomiędzy ludem a narodem, pomiędzy różnymi zbiorowiskami ludzkimi a taką społecznością, czy taką wspólnotą, która ma charakter narodu, która ma charakter wspólnoty religijnej.

I obserwujemy na kartach Księgi Wyjścia, jak ten naród biblijnego Izraela się kształtuje. Obserwujemy tam postać Mojżesza, która nas porywa, zachwyca, i jednocześnie obserwujemy wyniki, rezultaty jego pracy, jego działalności. Widzimy również jak sam Mojżesz, który stara się ukształtować swój naród, jak sam Mojżesz pewnego dnia przegrywa. A następuje to wtedy, kiedy są na pustyni. I na tej pustyni Mojżesz zwątpił, że może dać swoim rodakom wodę. I kiedy ogarnęło go zwątpienie uświadomił sobie coś, co wcześniej czy później każdy z nas będzie musiał sobie uświadomić. Mianowicie że nasz czas mija wtedy, kiedy jesteśmy niepewni co do przyszłości, kiedy zaczynamy mieć wątpliwości, kiedy zaczynamy tracić ducha. Jeżeli tak się dzieje to znaczy, że trzeba ustąpić miejsca innym. I w tym kontekście trzeba również sobie powiedzieć bardzo mocno, że nie ma ludzi niezastąpionych. Jeżeli ktoś sądzi, że nie sposób go zastąpić, że nie będzie kogoś, kto zajmie jego miejsce, to jest albo zarozumiały, albo pyszny, albo jedno i drugie. Otóż jeżeli zabraknie każdego z nas, przyjdzie ktoś w nasze miejsce, kto zrobi to samo. Zrobi lepiej albo gorzej, ale z całą pewnością zrobi. Otóż do istoty ludzkiego życia należy jego przemijalność, przejściowość, jesteśmy osadzeni w doczesności. I to jest cena jaką płacimy za to, że jesteśmy osadzeni w czasie, mianowicie że musimy któregoś dnia przeminąć. I ci, którym się wydaje że są niezastąpieni, któregoś dnia odejdą tak, jak odchodzą wszyscy inni, a w ich miejsce nowi ludzie podejmą ich zadanie.

Najważniejszą rzeczą, jaką Mojżesz sobie uświadomił jest to, aby samemu nie unicestwić rezultatów własnej pracy. Nie związać swojej pracy, dokonań, osiągnięć ze sobą do tego stopnia, żeby bez nas nie można było tej pracy kontynuować. Mojżesz to przeżył, to była jego wielkość, że uświadomił sobie pewien moment, w którym trzeba było odejść. I jeżeli czytaliśmy dalej Pięcioksiąg to żeśmy widzieli, jak Mojżesz stopniowo odchodzi. I dzisiaj właśnie temu się przyjrzymy.

Cztery tygodnie wstecz próbowałem państwa wprowadzić do lektury Księgi Kapłańskiej. I zarówno z pytań, które się później pojawiły, także dzisiaj tutaj doszły pytania nowe, jak też z reakcji, zwłaszcza tych doraźnych wiem, że ta poprzednia konferencja, nawet wbrew mojemu oczekiwaniu, zainteresowała państwa bo ukazała coś, co stanowi samego ducha Księgi Kapłańskiej. Mianowicie ukazała to, że w tych przepisach regulujących rozmaite aspekty życia, rozmaite dziedziny życia, nieraz bardzo intymne, nieraz bardzo osobiste, że w tym wszystkim zawarta jest nie tylko pewna myśl, ale zawarty jest ogromny dynamizm, zawarte jest ogromne uczucie, wola uregulowania wszystkiego po to, aby zapanował porządek.

A jeżeli porządek zapanuje w nas samych, i zapanuje we wspólnocie, to wtedy możemy wszyscy łatwiej zmierzać do określonego celu. Tym celem dla człowieka Starego Testamentu było zmierzanie do Pana Boga. Oni coraz lepiej uświadamiali sobie sprawę, którą i my też dzisiaj rozumiemy, tę mianowicie że niezależnie od tego jak długo żyją, to całe nasze życie nabiera wymiaru drogi, całe nasze życie ma przed sobą jakiś cel. I całe nasze życie zmierza ku jakiemuś punktowi krytycznemu który sprawi, że któregoś dnia to życie się skończy. I w związku z tym człowiek ma do wyboru: albo być optymistą z nadzieją, że ten koniec to jest jednocześnie brama, albo być pesymistą, i wtedy całe nasze życie, choćby najdłuższe i najpiękniejsze, przestaje mieć jakiś taki wiążący sens, bo zdajemy sobie sprawę, że każda chwila zbliża nas do tego końca.

Widzieliśmy w Księdze Kapłańskiej jak regulowano rozmaite dziedziny życia. Ktoś, kto przeczytał Księgę Kapłańską pod tym kątem widzenia, z tego punktu widzenia, to myślę że bardzo dobrze rozpoznał ten zamysł, aby człowiek — we wszystkim czym jest, we wszystkim co umie, i we wszystkim czego nie potrafi — przeżywał swoje życie świadomie. Przypomnijmy sobie też szczegółowe przepisy dotyczące ofiar, dotyczące domów, dotyczące sfery higieny i zdrowia człowieka, dotyczące układów rodzinnych, dotyczące układów pomiędzy mężczyznami i kobietami, pomiędzy dziećmi i rodzicami itd.

Otóż to wszystko miało ukazać, że całe nasze życie należy do Boga. Nawet więcej, to wszystko ma ukazać coś, na co na co dzień nie zwracamy uwagi — mianowicie ogromne znaczenie ludzkiej

cielesności. Co prawda przyzwyczailiśmy się mówić od dawna, że człowiek składa się z ciała, i z duszy, i że są to dwa pierwiastki w człowieku. I głównie, przynajmniej tak obiegowo, kładzie się nacisk na duszę. Pamiętamy rozmaite krzyże przyrodzone i takie napisy: „Zbaw duszę swoją!”. Ale musimy powiedzieć, że żadne z nas nie istnieje bez ciała, nie może być duszy, czy też ducha i duchowości bez ciała. I możemy powiedzieć sobie jeszcze więcej. W perspektywie chrześcijańskiej, a zwłaszcza mając na względzie zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, nasze ciało jest tak samo ważne, jak nasza dusza. I w związku z tym nie jest ono, jak twierdzili starożytni Grecy, więzieniem duszy, ale jest ono również tak, jak nasz duch, drogą do Boga. I stąd troska o ludzkie ciało, i o wszystkie wymiary tego ciała, ma charakter religijny. Dlaczego tak jest? Również dlatego, że sam Bóg stał się człowiekiem, i w ten sposób ludzkie ciało zostało uwznioślone do godności, której człowiek nigdy by nie przeczuwał.

Ten aspekt rzeczywistości Boga, który stał się człowiekiem, widać szczególnie dobrze w Roku Wielkiego Jubileuszu, w jakim teraz jesteśmy, w roku 2000. I na to położył nacisk Ojciec Św. Jan Paweł II w swojej bulli Incarnationis mysterium czyli *Misterium Wcielenia*, ukazując tam godność ludzkiego ciała. Człowiekowi trudno jest uznać godność swojego ciała. To jest jakiś paradoks dlatego, że bardzo często mamy do czynienia z kultem młodości, z kultem piękna, nawet ze swojego rodzaju idolatrią młodości. I łatwo jest nam uznać piękno ludzkiego ciała tak długo, jak długo jest ono młode i powabne. Natomiast cała dojrzałość chrześcijańska polega na tym, żeby uszanować każde ciało, a również to schorowane, stare, niedołęzne, bo ono też jest obrazem Boga, i ono też — zwłaszcza ciało cierpiące — ma swój udział we współodkupieniu świata, bo takie właśnie było ciało Syna Bożego Jezusa Chrystusa, prawdziwego Boga i prawdziwego człowieka. Kiedy czytamy więc Księgę Kapłańską i czytamy tę troskę o ludzkie ciało, to powinniśmy zdawać sobie sprawę z tego, że są to aspekty stopniowego wcielania się Syna Bożego, stopniowego wcielania się Słowa.

Dzisiaj posuniemy się kawałek dalej. Powiemy sobie parę słów na temat Księgi Liczb oraz Księgi Powtórzonego Prawa, i tych treści, które w tych księgach są. I w ten sposób zamkniemy, jeżeli tak można powiedzieć, panoramę, którą stanowią pierwsze pięć ksiąg Starego Testamentu.

Najpierw jeżeli chodzi o Księgę Liczb. Otóż ktoś, kto dojdzie do Księgi Liczb po Księdze Kapłańskiej, zobaczy, że ona jest zupełnie inna. Jej nazwa jest nieco myląca. Nieco myląca dlatego, że ta nazwa „Księga Liczb” pochodzi z języka greckiego. I ona została po raz pierwszy zaproponowana w połowie III w. przed Chr., kiedy to przetłumaczono Księgę napisaną po hebrajsku na język grecki. A ponieważ na początku tej księgi jest sporo liczb, więc powstała nazwa Aritmoj po grecku czyli *Liczy*. Od tego pochodzi, z tym jest związana również nazwa *arytmetyka*. Na początku bowiem tej księgi są rozmaite liczby. I te liczby tak urzekły tłumaczy greckich, że zwrócili na nie uwagę. Ale w oryginale hebrajskim ta czwarta księga Starego Testamentu ma tytuł inny, wywodzący się od jej pierwszych słów. A te pierwsze słowa brzmią po hebrajsku BeMidbar, znaczy to po polsku *Na pustyni*. I te pierwsze słowa tej księgi, używane jako tytuł w języku hebrajskim, najlepiej oddają zawartość tej księgi. Bo rzeczywiście jest to księga, której akcja dzieje się na pustyni.

I tutaj zatrzymajmy się nad symboliczną wymową tego tytułu, bo żeby tę księgę zrozumieć, żeby tę księgę zapamiętać i przyswoić sobie, trzeba zwrócić na to uwagę. Otóż popatrzmy — Mojżesz wyprowadził tę gromadę niewolników z Egiptu. Zaprowadził ją na Synaj, zaprowadził ich wszystkich do świętej góry Synaj. Zwróćmy uwagę, że za niecałe dwa tygodnie, od 24 do 26 lutego, w Kairze oraz na Synaju będzie przebywał Ojciec Św. Jan Paweł II. Jest to ogromne wydarzenie, i bardzo znaczące wydarzenie bo, jeżeli historycy mają rację, będzie to pierwsza wizyta głowy Kościoła katolickiego, pierwsza wizyta papieża na górze Mojżesza, na górze Dziesięciu Bożych Przykazań. Jak Jan Paweł II dostanie się na tę górę — to druga sprawa. Podejrzewam że prawdopodobnie będzie tak, iż nawiedzi klasztor Św. Katarzyny pod Synajem, a następnie helikopterem, czy w jakiś inny sposób, zostanie wzięty do góry, i będzie mógł tylko obejrzeć górę Synaj. Bo przecież tam nie wejdzie, bo to jest dla młodego człowieka duży wysiłek, a dla starszego człowieka wręcz niemożliwe. Mało się też wydaje prawdopodobne, żeby papież tam na samym wierzchołku góry Synaj wylądował, bo tam nie ma miejsca, nie ma lądowiska dla helikoptera. Więc zapewne Ojciec Św. tylko tę górę zobaczy, i będzie w klasztorze Św. Katarzyny. Ale będzie!

Zauważmy, że papież pojedzie tam, gdzie są korzenie moralności Starego Testamentu. Ale nie tylko Starego Testamentu. Papież pojedzie tam, gdzie są korzenie moralności religijnej jako takiej, moralności w ogóle.

Więc kiedy Mojżesz doprowadził swoich rodaków do góry Synaj, już miał ich dość. I powiada do Pana Boga: „W porządku! Chciałeś, przyprowadziłem ich tutaj, masz!” A Pan Bóg mówi: „To nie koniec! Masz jeszcze coś do zrobienia”. I Mojżesz udaje się na tę górę, i tam jest przez 40 dni i 40 nocy. I schodzi stamtąd z niezwykłym upominkiem, z niezwykłym prezentem. Ci z państwa, którzy czytali, pamiętają, że Mojżesz znosi ze sobą dwie kamienne tablice. I na tych dwóch kamiennych tablicach jest Aseret ha-Dvarim, jak mówi Pismo Święte, *Dziesięć słów*, a my mówimy *Dziesięć przykazań*. Bo kiedy Bóg mówi, to jest wyraz woli Bożej. A więc to, co mówi Bóg do nas, to dla nas jest to przykazanie, dla nas jest to ważne zobowiązanie.

I Mojżesz dźwiga te tablice. I Mojżesz sądzi, że gdy te tablice podaruje, to już będzie koniec. Dlatego, że przywództwo jest czymś zawsze bardzo ciężkim, praca z ludźmi jest zawsze bardzo trudna. Wiedzą o tym doskonale wszyscy, którzy mają do czynienia z ludźmi. Jeżeli ktoś liczy na wdzięczność, nie powinien pracować bezpośrednio z ludźmi dlatego, że jest to zawsze ryzyko. Ryzyko, które polega na tym, że w pracy z ludźmi nie wolno szukać samozadowolenia. A Mojżesz ciągle jeszcze szuka samozadowolenia, Mojżesz jeszcze ciągle myśli, że on jest najważniejszy. I Mojżesz niesie te dwie kamienne tablice, schodzi na dół, i słyszy, że naród się sprzeniewierzył Bogu, że ten lud jest niewierny. I wtedy Mojżesz uważa, że przegrał, i że przegrał również Bóg. I uważa, że ci ludzie nie są godni, aby otrzymać ten Boży dar. I tłucze te tablice. Można by powiedzieć, że w tym miejscu Biblia powinna się zamknąć — potłukł, i koniec!

I okazało się, że wtedy dokonano się coś niesłychanie istotnego. Mianowicie Bóg proponuje Mojżeszowi — pamiętamy te zdania, bo są one bardzo poruszające i bardzo wiele dają do myślenia — pewien układ. Powiada: „W porządku, to ja tych wszystkich buntowników wytracę, a z ciebie wyprowadzę wielki naród”. Czyli Bóg proponuje Mojżeszowi, aby stał się nowym Abrahamem, albo aby stał się nowym Adamem. Bóg chce tych buntowników wytracić, a Mojżesz ma stać się poprzez swojego syna, wnuków itd. ojcem nowego narodu.

I okazuje się wtedy, że Mojżesz po raz pierwszy w życiu wyraźnie sprzeciwia się Bogu. Powiada: „O nie! Ja nie chcę takiej wielkości! Ja nie chcę wielkości za cenę śmierci innych ludzi, a zwłaszcza za cenę śmierci współbraci. Nie chcę, żebyś ich karał śmiercią. Niech tylko ci zostaną ukarani, którzy rzeczywiście dopuścili się zła. Ja nie chcę być ojcem narodu za cenę życia tych ludzi”.

Zauważmy, że w ten sposób Mojżesz daje poznać, jakie powinno być prawdziwe przywództwo. I co się staje? Dzieje się rzecz niezwykła, bo oto Bóg zgadza się na to stanowisko Mojżesza. Ale przecież nie ma Dziesięciu przykazań, bo tablice zostały rozbite. Okazuje się jednak, że są! Mojżesz siada i na dwóch innych tablicach zapisuje Dziesięć przykazań. Dlaczego je zapisał? Dlatego, że je zapamiętał. Dlatego, że miał je nie tylko na tych kamieniach, ale miał je w głowie, i miał je w sercu. Otóż to jest właśnie cecha, którą u przywódcy takiego jak Mojżesz doskonale widać. Mianowicie to, że jeżeli człowiek wymaga czegoś od innych, to powinien o tym sam pamiętać. Proszę zauważyć, że nie zawsze jest tak, iż ci, którzy dają dobre nauki, idą tą samą drogą. Mówi się nieraz złośliwie tak, a odnosi się to również do przywódców duchowych, choćby tych małego kalibru, jak np. biskupi czy kapłani. Mówi się że ci, którzy uczą innych, są jak drogowskazy. Drogowskaz pokazuje drogę, ale nigdy nie może tą drogą pójść. On musi stać w tym miejscu po to, żeby inni mogli pójść tam dalej. Nie można drogowskazu, który pokazuje nam drogę do Poznania, przenieść do Poznania, bo tam jest bezużyteczny. On jest potrzebny właśnie tu. Ale żeby człowiek mógł stać i pokazywać drogę, musi zapamiętać i powtarzać to, czego się nauczył, i co uznaje za swoje nawet, jeżeli nie jest w stanie zgodnie z tym żyć.

I Mojżesz doskonale to zrozumiał. Jeszcze nie miał możliwości praktykowania Dziesięciu przykazań. Jeszcze przecież nie dotyczyły go te przykazania, bo nie znalazł się we wspólnocie innych ludzi, nie wrócił jeszcze z Synaju na dobre. Ale zapamiętał te przykazania, bo wiedział, że mu się one przydadzą. I tak osią Pięcioksięgu, trzonem Pięcioksięgu jest coś, o czym państwu zawsze przypominam, mianowicie *pamięć*. Ta pamięć jest fundamentem. I tu całe nieporozumienie, także w naszych czasach, polega na tym, że często jest tak, że jeżeli ktoś nie dorasta do pewnych wymagań moralnych, do pewnych przykazań, to mówi, że one nie mają sensu. I to jest największa brednia, największe głupstwo, jakie może zrobić człowiek. Bo droga nawrócenia i droga ludzkiego życia jest tam, gdzie człowiek pamięta o tym, jaki być powinien — nawet, jeżeli nie jest w stanie zgodnie z tym żyć. A może właśnie wtedy, kiedy nie jest w stanie żyć zgodnie z tym ideałem to wie, że ten ideał jest potrzebny. Bo bez tego ideału, bez tej woli, byłby nikim, albo by się pogrążył w jeszcze

gorsze bagno niż to, w które popada. I Mojżesz — jego postawa, i nasze spotkanie z Mojżeszem są dlatego tak ważne. Mojżesz zapamiętał te przykazania, ponownie je zapisał, i ponownie daje je ludziom. Te pierwsze były napisane palcem Bożym, te drugie zostały napisane palcem Mojżesza.

I teraz przechodzimy do tej księgi, która nas już bezpośrednio dotyczy. Mianowicie z tych przykazań wyrastają wszystkie inne normy. Część z tych norm widzieliśmy choćby w Księdze Powtórnego Prawa. Księga Liczb przynosi kolejne normy, przynosi ich rozwinięcia. Otóż Dziesięć przykazań to jest fundament, to jest minimum, to jest skrót. A teraz kolejno pojawiają się różne nowe okoliczności. I w Księdze Kapłańskiej mamy te rozmaite nowe okoliczności, i w Księdze Liczb też mamy te nowe okoliczności. Ale na czym polega problem, z jakim mamy do czynienia w Księdze Liczb? Otóż na tym, że gromada niewolników przeobraża się w naród w sytuacji przejściowej, w sytuacji niejako tranzytowej. Mianowicie oni jeszcze nie są u siebie, oni jeszcze nie doszli do ziemi obiecanej, oni są ciągle na pustyni. I teraz: jak kształtować swoją przyszłość, kiedy człowiek tej przyszłości tak na dobre nie zna? Jak stawać się czymś nowym, jeżeli nie ma żadnych doświadczeń? Jak pozostać wiernym Panu Bogu, i wiernym sobie — bo jedno łączy się z drugim — w sytuacji, kiedy nie mamy ziemi tak, jak oni nie mieli, nie mamy stolicy, nie mamy życia religijnego, wszystko jest przejściowe.

I Księga Liczb pokazuje nam religijność czasu przejściowego, religijność czasu kryzysu — ale w greckim tego słowa znaczeniu. *Kryzys* to znaczy jakiś taki radykalny, definitywny sąd, definitywna przemiana. Ta zmiana wtedy, w tamtym przypadku, polegała na tym, że oni dążą do ziemi obiecanej. Nigdy jej nie widzieli, i chcą ją zobaczyć najszybciej jak można. Chcą ją osiągnąć najprędzej, jak by się tylko dało. I w Księdze Liczb mamy bardzo ciekawy epizod. Otóż w pewnym momencie ci wędrowcy chcą przynaglić Pana Boga. W pewnym momencie chcą również przynaglić Mojżesza. I powiadają: „My idziemy do tej ziemi obiecanej, ale jaka ona właściwie jest? Jak ona wygląda?” I wtedy Mojżesz wysłał wywiadowców. Wysłał ludzi, po jednym z każdego pokolenia, którzy mają tę ziemię zobaczyć. I kiedy ją zobaczą, mogliby roztoczyć przed resztą obraz, dzięki któremu mogliby wejść do tej ziemi jak najszybciej. Reszta czeka.

Proszę zauważyć, że samo to doświadczenie to jest taki pewien wyraz zwątpienia w prawdziwość słów Bożych. Otóż człowiek zawsze chciałby Boga sprawdzić, chciałby Boga zweryfikować. Jedną z takich form to jest cud, kiedy to wymagamy od Pana Boga cudu jako potwierdzenia tego, że On jest. Otóż oni też chcą Pana Boga sprawdzić, chcą Go przynaglić. I Księga Liczb jest to taka próba przynaglenia Pana Boga, żeby zadziałał szybciej. Nieraz w naszym życiu też tak bywa, mamy takie okresy, kiedy chcielibyśmy to życie jakby skurczyć i przyspieszyć. I chcielibyśmy mieć szybciej to, za czym tęsknimy, niż nakazywałyby normalny bieg rzeczy.

Mojżesz wysłał tych wywiadowców, oni idą, oglądają wszystko. I co się okazało? Spośród tych dwunastu ludzi dwóch zapamiętało to, co zobaczyło, z odwagą i z nadzieją. A reszta traci ducha, reszta mówi tak: „Wszystko jest tam wspaniałe. Są tam winnice, są tam drzewa oliwne, są tam piękne ogrody. Jest tam deszcz, możemy tam żyć. Jest tylko jeden szkopol. Mianowicie miasta są potężne, a tych miast bronią olbrzymy”. Kiedy jeszcze dzisiaj pojedziemy do Ziemi Świętej, to w wielu miejscach można widzieć takie cyklopowe, potężne, wielkie mury. Że rzeczywiście, kiedy człowiek przygląda się i pomyśli, jak one wyglądały w starożytności, to ich zdobycie było mało prawdopodobne.

Dwóch uwierzyło, dziesięciu — nie. Na ogół takie są proporcje w każdym pokoleniu. Wiara jest sprawą bardzo trudną. Uwierzyć Panu Bogu, przyjąć życie z jego trudnościami — bo tutaj mamy nie tylko opis rzeczywistości historycznej, ale tu mamy pewne symbole — otóż uwierzyć Panu Bogu, i zawierzyć Mu w ten sposób, nie jest łatwo. Dwóch to przyjęło, dziesięciu waha się, wzbrania, przychodzi do Mojżesza i powiada, że my nigdy tego nie zdobędziemy.

Można by powiedzieć, że jest to kolejne zakończenie Pięcioksięgu. Bo gdyby było tak, że cały naród się ugnie, czy cała ta gromada wędrowców się ugnie, to w tym miejscu by się wszystko skończyło. I rzeczywiście wielu się ugięło. Zaczęto mówić: „Wróćmy do Egiptu. Tam przynajmniej mieliśmy cebulę, czosnek, mieliśmy pory. Tam były warzywa, ogórki i melony, a tutaj tylko pustynia i pustynia. A to, co nas czeka, jest niewiadome.”

Otóż paradoks naszego życia polega na tym, że nawet, gdy przeżywamy coś bardzo trudnego, to z pewnej perspektywy czasowej wydaje nam się to nawet atrakcyjne. Proszę zwrócić uwagę że dochodzi do tego — czasami ten paradoks obserwujemy w naszych pokoleniach — że ktoś, kto

wspomina nawet obozy koncentracyjne albo wywózki, deportacje, wspomina je z przymrużeniem oka, albo wręcz z humorem. Ma do tego jakiś dystans dlatego, że udało mu się przeżyć. I wtedy nawet jest dumny z siebie i zadowolony, że w tak ekstremalnych warunkach udało mu się przeżyć. Taka typowa książka, która ukazuje, można by powiedzieć, piekło, jakie człowiek może zgotować innemu człowiekowi, ale ukazuje je z pewnym przymrużeniem oka, i dlatego jest znakomita, to jest *Inny świat* Herlinga-Grudzińskiego. On przez to przeszedł, ale jakby nie ma pretensji do swoich prześladowców. Przeszłość my zawsze jesteśmy w stanie oswoić — pod warunkiem, że ją przeżyjemy. Choćby ona była najtrudniejsza, to potrafimy sobie z nią jakoś poradzić. Natomiast zawsze boimy się przyszłości. I to jest pewien problem, który nosimy w sobie. I z tego tytułu, jeżeli ktoś potrafi zawierzyć na przyszłość, to jest dopiero prawdziwa siła wiary.

Tamci zwątpili co do przyszłości. Tymczasem właśnie przyszłość była najważniejsza, przyszłość trzymała tych wędrowców przy życiu.

I tu dochodzę do czegoś co chciałbym, żeby państwo w Księdze Liczb odczytali i zobaczyli swoimi własnymi oczyma. Mianowicie Mojżesz nie wspomina już pobytu w Egipcie, nie przypomina im: „Słuchajcie! Ile wyście się nacierpieli! Tamci bili was pejciami, przymuszali do pracy. Musieliście budować miasta, robić cegły itd. Zabijano wasze dzieci.” Mojżesz o tym nie mówi. Dlaczego? Dlatego, że czasami wspomnienia przeszłości to są takie rozliczenia, które przychodzą straszliwie trudno. Które ludzi niekoniecznie muszą łączyć, ale mogą dzielić. Zwróćmy uwagę choćby na najnowsze dzieje Polski, i na związane z tym narodowe spory w spojrzeniu na przeszłość. Spojrzeniu na takie epizody, jak choćby stan wojenny, lata 70-te, 60-te, 50-te, a nawet czasami to się zdarza — na okres drugiej wojny światowej. Mamy tutaj bardzo szeroki rozstaw opinii na temat przeszłości, bo każdy ma jakąś swoją własną przeszłość. A bywa tak że, kiedy jest bardzo ciężko, bardzo trudno wszystkim, to ktoś może mieć swoje szczęśliwe chwile. I dla kogoś, kto w latach 50-tych zawarł szczęśliwe małżeństwo, miał wtedy dziecko itd., kto się wtedy mógł cieszyć, to cały ten okres nie był już taki strasznie trudny.

I coś podobnego było z biblijnymi Izraelitami, że Mojżesz nie mógł odwoływać się do przeszłości, musiał odwoływać się do tego, co będzie. I musiał wlewać w ich serca nadzieję na to, co będzie. Ale on też nie znał kształtu przyszłości. Więc wszyscy zdążali do ziemi, której nie znali. I łączyło ich coś, czego jeszcze nigdy nie doświadczyli. Żeby poszukać jakiejś analogii dla takiej rzeczywistości, to chciałbym państwu przypomnieć takie epizody z historii najnowszej — ale już nas nie dotyczące, żeby nam się zbyt nie kojarzyły, tylko dotyczące współczesnego państwa Izrael. To jest bardzo ciekawa analogia. Część z państwa już tę analogię doskonale zna, bo o niej kiedyś przy jakiejś okazji mówiłem. Ale być może są tacy, dla których będzie to przypomnienie, a dla innych coś nowego.

Otóż w latach 90-tych do Izraela przyjechało ok. miliona Żydów ze Związku Radzieckiego. Oczywiście większość z tych ludzi nie mogła wykazać, że jest Żydami, i w ogóle nie była Żydami. Chciała się wyrwać stamtąd, gdzie mieszkali. Uznali, że tam jest ciepło, tam im będzie lepiej, i na tej fali emigracji przyjechali do Izraela. I wtedy rabini — to jest autentyczna historia z naszych lat, tylko u nas się o tym nie mówi — zwołali specjalne posiedzenie w Jerozolimie, i powiedzieli: „No dobrze. Co z nimi robić? Przyjechali jeden z Władywostoku, drugi ze Lwowa, jeden z Leningradu dawnego, drugi z Czerkas, jeden z Czelabińska, drugi gdzieś tam z Kazania. Jeden wygląda tak, drugi inaczej, jeden jest blondyn, drugi inny itd. Patrząc na nich widać, że to w ogóle nie Żydzi — a jednak są tutaj jako Żydzi. Co z nimi robić? Przeszłość ich nie łączy, bo każdy ma ją zupełnie inną. Co może ich połączyć? Dzięki czemu możemy ich tutaj trzymać?”

I wtedy doszli do takiego wniosku. Są dwa wyznaczniki żydowskości: być urodzonym z matki Żydówki, albo wyznawać judaizm. O wielu nie da się powiedzieć, że są urodzeni z matki Żydówki dlatego, że jest to niemożliwe. Więc na tej podstawie nie można ich tutaj mieć. O prawie wszystkich nie można powiedzieć, że wyznają judaizm, bo tworzyli w Związku Radzieckim partię komunistyczną, i z życiem religijnym nie mieli nic wspólnego. I rabini mieli poważny orzech do zgryzienia. Skoro przeszłość nie może łączyć, to na co położyć nacisk? I wtedy wydali takie rozporządzenie, i to rozporządzenie obowiązuje po dzień dzisiejszy od kilku lat. Mianowicie że w sytuacji, kiedy nie łączy matka, bo nie wiadomo, kim ona jest, kiedy nie łączy religia, bo człowiek nie był religijny, to Żydem jest ten, kto wychowa swoje dzieci na Żydów. Zatem cały nacisk został położony na przyszłość.

Proszę zauważyć, że to jest myślenie żywcem wyjęte z księgi Liczb, żywcem wyjęte z Pięcioksięgu. Mianowicie *to nas łączy, do czego wspólnie jesteśmy zdolni*. Kiedy nie może nas łączyć wspólna

przeszłość, bo tę przeszłość ma każdy z nas inną, albo tej przeszłości nie znamy, albo nie możemy się nią chwalić, to wtedy powinna nas łączyć wspólna przyszłość.

Ale proszę zauważyć: „*Kto wychowa swoje dzieci na Żydów*” — to pokolenie jest już stracone. Dopiero pokolenie ich dzieci to będzie to, które nabywa nowej tożsamości. Zatem to pokolenie, które przeszło ogromne trudności — taka jest również logika Księgi Liczb — to pokolenie, które samo wyszło z niewoli, musi zdawać sobie sprawę, że buduje przyszłość dla tych, którzy przyjdą. I proszę zauważyć, że mamy tu do czynienia z przeogromnym paradoksem. Mianowicie ludzie zaczynają się buntować, to pokolenie zaczyna się buntować: „To co, to my nie jesteśmy ważni? To my się nie liczymy? To dopiero nasze dzieci?”

Wtedy musimy sobie uświadomić, podobnie jak Mojżesz w Księdze Liczb, i trzeba jego odpowiedzi sobie tam znajdować, że właśnie na tym polega prawdziwa miłość. Że właśnie polega ona na tym, że człowiek traci z oczu samego siebie, a zaczyna budować i kształtować przyszłość dla tych, którzy przyjdą po nas. Wielu ludzi nie chce tego robić, nie potrafi tego robić, nie potrafi sobie wyobrazić owoców, które dopiero przyjdą. To jest tak, jak w tej słynnej przypowieści — która nie jest z Biblii wzięta, ale na pewno ma w Biblii swoje korzenie — jak to starzec sadi maleńkie owocowe drzewa. I przechodzi ktoś inny tą drogą, i powiada do niego: „Po co sadzisz te drzewa? Przecież ty nigdy nie doczekasz owoców z tych drzew. Dlaczego to robisz? Posiedź, i odpocznij. Po co się tym zajmujesz?” A ten odpowiada „Ja z nich jadł nie będę, bo jestem stary. Ale ci, którzy przyjdą po mnie, moje dzieci, moje wnuki, będą miały z tej jabłoni jabłka. Bo dla mnie też ktoś sadił drzewa!” To jest logika Księgi Liczb — sadzenie owocowych drzew dla tych, którzy przyjdą po nas.

Mojżesz i całe jego pokolenie budują przyszłość dla tych, którzy dopiero się urodzą. Gdzie się urodzą? Tam, na pustyni. Ci wywiadowcy wracają z tego kraju. Dziesięciu straciło ducha. Warto przeczytać ten rozdział z Księgi Liczb, bo on jest szczególnie wstrząsający. Snują taką wizję bardzo pesymistyczną. Bardzo często jest tak, że i w narodzie, czy jakiejś grupie społecznej, pojawiają się urodzeni pesymiści, którzy bez przerwy mówią, że „To się nie uda, to nie wyjdzie, to nie ma sensu” — i w ten sposób zatruwają ducha ludzi. Ci ludzie są bardzo niebezpieczni. I tamci też byli bardzo niebezpieczni. Tych pesymistów było dziesięciu, ale przyszłość zależała tylko od dwóch optymistów. I ci dwaj powiedzieli: „Słuchajcie! To prawda, że tam są mury grube. To prawda, że tam jest lud waleczny. Ale i my też nie jesteśmy byle kim! Więc wejdziemy, i będziemy tę ziemię mieli!”

I Mojżesz poszedł za tymi dwoma, którzy mieli nadzieję na to, że uda się przyszłość podporządkować i wykorzystać. I to jest właśnie ta logika, która w każdym pokoleniu przesądza o tym, że działamy na rzecz tych, którzy przyjdą po nas. Nie znamy ich, bo znamy ich wtedy, kiedy widzimy dzieci, kiedy widzimy to pokolenie, które rośnie. Ale czasami jest tak, czy często jest tak, że my działamy na rzecz tych pokoleń, które jeszcze się nie urodziły. Dopiero gdzieś tam kiedyś przyjdą. Sadzimy drzewa, również te w duchowym tego słowa znaczeniu, z których owoce będą jedli inni. I Księga Liczb nam bez przerwy pokazuje tę największą z miłości, kiedy to się działa na rzecz ludzi, którzy się jeszcze nie urodzili, którzy dopiero przyjdą.

Ta księga jest też niesłychanie istotna też z innego punktu widzenia. Mianowicie lud, który usłyszał opowiadanie tych wywiadowców, ten lud, który błąka się po pustyni, ten lud w pewnym momencie zwątpił i zaczyna szemrać. I powiada: „To my nie idziemy!”. Bóg powiada: „Nie chcecie iść, nie idziecie — wasza sprawa. Nie wejdziecie, zostanieie tutaj na pustyni. Natomiast z was urodzą się na pustyni nowi, i to oni wejdą.” I tak rozpoczyna się dramat na oczach Mojżesza. Mianowicie Bóg zapowiada im czterdziestoletnią wędrówkę, wędrówkę po pustyni, błędzenie po pustyni. Dlaczego czterdzieści lat? Bo według starotestamentowego sposobu myślenia czterdzieści lat trwa życie jednego pokolenia. Otóż, jeżeli człowiek straci nadzieję, jeżeli człowiek zwątpi, to ten człowiek, można by powiedzieć, zabija przyszłość. Jego życie przestaje już mieć jakieś takie istotne znaczenie. I wtedy trzeba postarać się, żeby ta przyszłość należała do innych, którzy tego skażenia nie mają. I tam na pustyni rodzi się pokolenie nowe. Natomiast na tej samej pustyni zalegną kości tych, którzy wyszli z Egiptu, i którzy nie byli zdolni do tego, żeby podjąć wyzwania wolności.

Problem polega na tym, że ludzie myślą — i tak było w czasach Starego Testamentu — wolność ze swawolą. Ludzie sądzą, że jeżeli wolno — to wszystko wolno. Jeżeli wolno, to nie ma żadnych ograniczeń. Jeżeli wolno, to robię, co chcę.

Natomiast wolność nie polega na swawoli. Wolność to nie jest wybór pomiędzy dobrem i złem,

jak nam się wmawia często. Wolność — i na to też kładzie ogromny nacisk Jan Paweł II — to jest wybór większego dobra! Wybieram pomiędzy tym, co dobre — i wybieram to, co jest lepsze. Więc unikanie zła to jest minimum. Natomiast wybór pomiędzy tym co dobre, i co lepsze, i co bardzo dobre — oto jest ta cena prawdziwej ludzkiej wolności.

I tam Mojżesz uczy ich wybierać to, co jest dobre, to, co jest lepsze. I czytamy, wystarczy sięgnąć do pierwszego lepszego fragmentu Księgi Liczb, żeby zobaczyć, jak Mojżesz uszczegóławia rozmaite aspekty ich życia. powiada raz jeszcze, jak mają wyglądać ofiary, jak ma wyglądać np. wynagrodzenie za grzechy nieuwagi. O tym w Księdze Kapłańskiej nie było mowy, tam mówiono: dobre albo złe. A tutaj mówi się: „Uważaj! Czasami może być tak, że popełniasz zło przez zaniedbanie. Czasami może być tak, że dopuszczasz się czegoś złego przez swoją nieuwagę. Że niedostatecznie dobrze przykładasz uwagę do tego, co jest wokół ciebie. I to też wymaga naprawy.”

Modlimy się na początku każdej mszy św. przy spowiedzi powszechnej, że *zgrzeszyłem myślą, mową, uczynkiem i zaniedbaniem*. Ale z grzechu zaniedbania to już najmniej spowiadamy się najmniej. A to też jest słabość, bo można kogoś okaleczyć, można kogoś skrzywdzić właśnie na skutek zaniedbania.

W Księdze Liczb jest sporo o buntach, sporo o trudnościach. Najpierw przeciwko Mojżeszowi, potem przeciwko Bogu. Tu w tej księdze dopiero widzimy, że los Mojżesza nie był do pozazdroszczenia, buntowano się przeciwko niemu. Każdy przywódca, który porywa ludzi do czegoś nowego, musi się liczyć z tym, że w pewnym momencie przychodzi zmęczenie, przychodzi stagnacja, przychodzi rozczarowanie. Że człowiek myśli sobie, że kiedyś było lepiej. A choćby dlatego było lepiej, że byłem młodszy. Albo dlatego lepiej, że nie chorowałem. Albo było dlatego lepiej, że miałem kogoś bliskiego, a dziś coś tracę i przez to mi się pogarsza.

I Mojżesz, który stał się bohaterem, tu, na kartach Księgi Liczb staje się człowiekiem zmęczonym. Do tego stopnia zmęczonym, że i na niego samego przychodzi zwątpienie. Że on, widząc tych ludzi, którzy domagają się od niego wody, staje przed nimi i powiada; „Słuchajcie wy buntownicy, czyż Bóg może wyprowadzić wodę z tej skały?” Oni sądzili, że on ich pyta. Ale Bóg wiedział, że on zapytuje samego siebie. I skoro zapytywał samego siebie to znaczy, że zwątpił. A kiedy przywódca wątpi, przegrywają wszyscy. I w ten sposób Mojżesz sobie uświadamia, że nie nadaje się do ziemi obiecanej, że nigdy tam nie dojdzie. Nawet więcej, powiada do Pana Boga: „Słuchaj, moja rola jest skończona”. I nie były to puste słowa, bo usłyszał od Boga: „Masz rację, tak jest. Nie nadajesz się, żeby wejść tam. Musi być ktoś młodszy, kto ich wprowadzi. A ty zobaczysz tylko ten kraj, i zostaniesz.”

Po tej księdze, Księdze Liczb, następuje Księga Powtórzonego Prawa. Jeżeli ktoś z państwa przebrnie przez Księgę Liczb, a wcześniej przez Kapłańską, i dojdzie do Księgi Powtórzonego Prawa, będzie widział że mamy tutaj do czynienia z nowymi przepisami, rozporządzeniami. Dzisiejszy człowiek nie lubi rozporządzeń, nie lubi przepisów, chociaż bez przerwy mamy z nimi do czynienia. Buntujemy się przeciwko nim. Czasami one są wręcz takie ilustracyjne typu znaki drogowe: stań, zatrzymaj się, skreć w prawo, nie wolno ci skrećić w lewo, jedź tylko w tym kierunku, nie wyprzedzaj — cały czas to są rozporządzenia. Mamy kodeks drogowy. Kierowcy wiedzą, że jest, ale pewnie nie sięgają do niego z powodu tego, że gdybyśmy żyli tymi rozporządzeniami, to pewnie nie byłibyśmy w stanie poruszać się po drodze, gdybyśmy je wszystkie brali tak na serio.

I to samo przenosimy do życia religijnego. Tymczasem Księga Powtórzonego Prawa nakłada na ludzi mnóstwo różnych rozporządzeń. One wszystkie opierają się na jednym, a to jedno rozporządzenie brzmi po hebrajsku Szema Israel, Adonai Elohenu. Szema Israel Adonai Ehad co po polsku znaczy *Słuchaj Izraelu, Pan, nasz Bóg, Pan jest jedyny*. To jest fundament, wyznanie wiary w jedyne Boga. To Szema Israel to jest wyznanie, które określa i trzyma ten naród przy życiu.

A teraz: co to znaczy w tej sytuacji, jak się zachować w tej sytuacji, jak być wiernym Bogu w tej sytuacji — to wszystko mamy tam uregulowane. I tak dowiadujemy się, i to znów jest sedno Księgi Powtórzonego Prawa, że miłować Boga, to znaczy Mu służyć. Zatem że miłość Boga to nie jest tylko wzniosłe poruszenie uczucia, to nie są tylko słowa, to nawet nie można poprzestać tylko na tym wyznaniu wiary, ale że miłość Boga wyraża się w czynie, wyraża się w sposobie życia, w tym, że nasze życie staje się czytelnym, wyrazistym znakiem przynależności do Pana Boga. Kiedy? Księga

Powtórzonego Prawa powiada: wszędzie, na tej pustyni również. I kiedy idziecie do tego kraju to pamiętaj, że nie ma takiej sytuacji, w której człowiek mógłby powiedzieć, że może sobie zapomnieć o Bogu. A jeżeli nie jesteś w stanie żyć tak, jak wymagają tego przykazania, to nie mów że to jest bez sensu, tylko wyznaj, że jesteś zbyt słaby. I kiedy nie jesteś w stanie żyć tak, jak tu tę drogę poznałeś, to wtedy przypomnij sobie, że Bóg jest jedyny, i nie wolno ci służyć innym bogom czy bożkom dlatego, że zatracisz swoją godność. Zatem nawet jeżeli nie potrafisz skakać wysoko, to nie mów, że to nie ma sensu. Bo są tacy, którzy przeskoczą tę poprzeczkę, a i ciebie, być może, któregoś dnia będzie na to stać.

I Księga Powtórzonego Prawa ukazuje nam rozmaite aspekty służby Panu Bogu: jak Mu służyć, jak do Niego przyłgnąć, jak pozostać Mu wiernym, jak unikać bałwochwalstwa, jak unikać popadnięcia w rozmaitą niewolę. Księga Powtórzonego Prawa jeszcze raz zbiera rozmaite przepisy, rozporządzenia, przykazania, które były wcześniej, przypomina je, podkreśla je, i powiada: „Słuchaj, nie ma innej drogi życia, jak droga wierności. Zatem nie wolno poprzestawać na słowach, trzeba posunąć się dalej. A to *dalej* to znaczy trzeba żyć tak, jak Bóg przykazał.”

I tak dochodzimy znów do czegoś, co zaledwie przeczuwamy. I tu mi się wydaje, że jako puentę, bo nasz czas się kończy, warto wskazać na coś, co państwo doskonale znają, i co pewnie ma jakiś związek z dzisiejszymi walentynkami. Otóż też kiedyś o tym mówiłem, a teraz przychodzi mi na myśl jako coś, co dobrze ilustruje ten problem z Księgi Powtórzonego Prawa. W naszych czasach w naszej kulturze jest tak, że młodzi ludzie, starsi ludzie, w ogóle chłopiec i dziewczyna mówią, że się zakochali, i w związku z tym nic innego się nie liczy. Tylko zakochali się — i to tłumaczy wszystko. Najpierw jest miłość, a potem jest problem, co z tym wszystkim zrobić. Bo przychodzi przyzwyczajenie, rutyna, a przyzwyczajenie jest postrzegane jako coś złego. I są całe podręczniki i wywody socjologów, psychologów zwłaszcza i psychoanalityków, którzy próbują nas zabezpieczyć na różne sposoby przed przyzwyczajeniem.

Biblijny sposób myślenia, i żydowski sposób myślenia, jest akurat odwrotny. Najpierw jest przyzwyczajenie, a potem jest miłość. My mówimy tak: „Nie będę wykonywał jakichś zobowiązań, nie będę wypełniał przykazań, nie będę wykonywał poleceń dlatego, że nie widzę ich sensu, nie widzę ich potrzeby, bo nie uznaję ich za swoje.” Żydzi myślą inaczej, mianowicie: „Rób, co do ciebie należy — a jak się przyzwyczaisz, to uwierzysz, jak się przyzwyczaisz, będziesz kochał. Rób, co powinieś.” Dlatego jeżeli ktokolwiek z państwa był albo trafi choćby tam, gdzie życie zakorzenione w Starym Testamencie jest obecne, to doskonale widać czym życie w Izraelu, albo jakiejś żydowskiej dzielnicy amerykańskiej, różni się od życia u nas. Mianowicie są zdyscyplinowani. Przychodzi szabat — to widać, że to jest szabat. Przychodzi jakieś ważne wyzwanie to widać, że wszyscy są między sobą skonsolidowani. Nikt nie zadaje pytania: „Czy ty wierzysz czy nie wierzysz?” — najważniejsze, żebyś w szabat siedział. Najważniejsze, żebyś nie pracował. A co ty o tym myślisz — to twoja sprawa. Oczywiście jak będziesz przez całe życie miał co rok te 50 szabatów, i założymy: żyjesz 40 lat dorosłego życia, to masz za sobą 2000 szabatów. To nawet jeżeli nie wierzysz w Boga, to musisz Go bardzo kochać — bo przecież 2000 razy siedziałeś, i 2000 razy powstrzymywałeś się ze względu na Niego i na innych ludzi od tych prac.

To jest ten sposób myślenia typowy dla Księgi Powtórzonego Prawa. Nie liczy się to, jaka jest doktryna. Liczy się to, co nazywa się w naszym języku *ortopraksja*, czyli właściwy sposób postępowania, przyjęty ogólnie sposób postępowania. Tam, gdzie chodzi o poglądy, możemy zachować daleko posunięte zróżnicowanie. Tam, gdzie chodzi o opinie, możemy się między sobą różnić i kłócić. Jedną z fundamentalnych norm, które wyrastają z Biblii, jest tzw. kultura sporów albo kultura kontrowersji. Żydzi sprzeczną się między sobą o wszystko. Ale jak przychodzi żyć i zadziałać, działają jednakowo. My natomiast chcielibyśmy się zgadzać co do poglądów, ale jak przychodzi działać to okazuje się, że każdy koń ciągnie w swoją stronę.

Na tym polega różnica pomiędzy tamtą mentalnością a tą mentalnością, która jest nam bliższa. Jeżeli o tym mówimy to niekoniecznie dlatego, żeby tamtą podjąć i naśladować, bo być może nie jesteśmy w stanie tego zrobić — ale wiedzieć o tym trzeba. I jeżeli czytamy Księgę Powtórzonego Prawa, i bez przerwy wracamy do tych przepisów, które są wręcz monotonne, powtarzają się bez

przerwy, to w tej monotonii jest jakaś logika. To jest coś takiego, jak w muzyce. Bywają takie fragmenty muzyczne, gdzie ciągle wraca ten sam motyw, ale rozwijany nieco w innym tonie, podawany z jakąś drobną zmianą i dlatego jest tak piękny jak choćby słynne *Bolero*. Otóż Stary Testament to takie swoiste, można by powiedzieć, religijne *Bolero*, gdzie jest jeden motyw, a ten motyw:

Żyj po Bożemu. Ułóż wszystkie dziedziny swojego życia tak, żeby inni widzieli, że Bóg jest dla ciebie kimś bliskim. A czy ty wierzysz w Boga, czy nie — twoja sprawa. Jeżeli będziesz dawał świadectwo o Bogu, to z całą pewnością i Pan Bóg ciebie zauważy.

To jest ta przedziwna logika, moglibyśmy powiedzieć: logika obca nam, którzy jesteśmy wychowani w innych kategoriach myślenia. Ale taki właśnie jest Stary Testament. I żeby Stary Testament zrozumieć, to trzeba o tej logice wiedzieć — nie po to, żeby być takim, ale po to żeby wiedzieć, że taki sposób myślenia utrzymywał tych ludzi przy życiu. I taki sposób myślenia przesądził o tym, że oni sami nie weszli do ziemi obiecanej, ale ich dzieci — weszły. I że ten sposób myślenia przesądził o tym, że często jest tak, że trzeba wyrzec się siebie, aby umożliwić coś innym. A wtedy dopiero również to wyrzeczenie będzie miało jakiś sens.

Pięcioksiąg jest zamknięty niezwykle wzruszającą sceną. Jest to ostatni rozdział Księgi Powtórzonego Prawa, rozdział najkrótszy, trzydziesty czwarty, który opisuje śmierć Mojżesza. Mojżesz doszedł ze swoim narodem do góry Nebo, po drugiej stronie Morza Martwego patrząc od zachodu. Tam Pan Bóg pozwolił mu zobaczyć tę ziemię, do której szedł. Mojżesz cieszył się tym, co zobaczył. Czasami to też jest bardzo głęboka nauka, i tutaj Pismo Święte uczy nas czegoś bardzo ważnego. Nie wszystko możemy mieć. Nie wszystko możemy posiadać, nie wszystko może być nasze. Ziemia Święta nigdy nie stała się ziemią Mojżesza, nigdy nie postawił w niej nogi, nigdy jej nie miał. Nie zjadł ani jednego owocu z tej Ziemi Obiecanej, nigdy nie postawił w niej nogi. Widział! I widzenie, wiedza, rozeznanie to też korzyść, też przynosi swój pożytek, też daje ogromną satysfakcję. Jeżeli człowiek wie, że coś takiego istnieje, to tak jakby to po części posiadał. I być może ten rodzaj wiedzy i ten rodzaj posiadania, który osiągamy w taki duchowy sposób, jest bardziej wzniosły niż posiadanie, dotykane czegoś materialnie.

I Mojżesz był chyba pierwszym człowiekiem, który osiągnął radość nie dlatego, że miał, ale dlatego że wiedział, że coś jest. Zobaczył to, przekonał się — a mieli mieć to inni. Proszę zauważyć że ten ostatni, zamykający Księgę Powtórzonego Prawa rozdział, uczy nas niezwyklej miłości, najtrudniejszej. Takiej mianowicie, kiedy człowiek podąża do czegoś i pragnie czegoś ze względu na innych, nie ze względu na siebie. I jeżeli do czegoś takiego się dochodzi, to idziemy w ślady tego biblijnego Mojżesza, i idziemy w ślady tamtego pokolenia, które zaległo gdzieś ziemie pustyni, ale ich synowie do ziemi obiecanej, do nowego kraju weszli.

Mam nadzieję, że te uwagi pomogą państwu przebrnąć przez Księgę Liczb i Księgę Powtórzonego Prawa. Księgi, które są bardzo monotonne, ale jak powiedziałem właśnie ta monotonia, i właśnie te powtarzające się bez przerwy przykazania, stanowią o wartości i o pięknie tych ksiąg. Do tego stopnia, że kiedy przeczytamy Pięcioksiąg i kiedy będziemy czytali bez przerwy te rozporządzenia, te przykazania, te wymagania, to tak się do tego przyzwyczaimy, że gdy przejdziemy do Księgi Jozuego, to będzie nam ich brak. Bo to jest tak z człowiekiem: jak się już do czegoś wdroży, do czegoś przyzwyczai, to okaże się że to przyzwyczajenie staje się częścią jego tożsamości.

Przenosząc to na nasze chrześcijańskie zwyczaje najprostsze — jeżeli ktoś przez 40 lat chodzi co niedziela do kościoła, to nie straszne mu będą trudności w wierze. Ale jeżeli w którąś niedzielę nie pójdzie, będzie się czuł nieswojo. I jeżeli nawet się zbuntuje przeciwko Panu Bogu, to uzna, że jest to bunt przedziwny. Niedawno słyszałem o takim buncie. Opowiadała pewna kobieta, jak to pogniewała się na Pana Boga — dlatego, że jej nie wysłuchał i dlatego, że ją sponiewierał. I poszła do kościoła żeby Mu powiedzieć, że się na Niego gniewa, że tak się nie robi. I że ma do Niego żal, i robi Mu wyrzuty, że tak się nie postępuje. I upomniała Pana Boga, i skarciła Go. I powiedziała Mu, że nie zrobił jak się należy. I wtedy sobie uświadomiła, że właśnie podczas tej swojej obecności w kościele rozmawiała z Bogiem w tak żarliwy sposób, że niemożliwe jest, iżby Go nie było. A w ten sposób jej bunt przeobraził się w modlitwę. I tu, w Pięcioksięgu, mamy do czynienia właśnie z taką dialektyką, w której nasze trudności zbliżają nas do Boga bardziej jeszcze, niż spokojne życie.